

PRZEKRÓJ

31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr 2 22 z-dn. 03-98

Stulatek Gershwin

Świetne piosenki w profesjonalnym i żywiołowym wykonaniu to największy atut widowiska „G&I Gershwin” krakowskiego Teatru Ludowego. Przebojów, napisanych pomiędzy wojnami przez słynny duet kompozytorsko-tekściarski George’a i Irę Gershwinów, słucha się z prawdziwą przyjemnością. Choć broadwayowskie musicale (główny element scenografii Sabiny Bicz stanowią stare afisze teatralne), do których były one komponowane, w większości nie wytrzymały próby czasu, piosenki do dziś bronią się świetnie.

To samo w jakimś sensie odnosi się do granego na Scenie Groteski spektaklu, który, poza zabawną historyczną introdukcją, jest właściwie recitalem trójki uzdolnionych „głosowo” krakowskich aktorów – Marty Bizoń, Przemysława Brannego i Rafała Dziwisza. Autor scenariusza, choreograf i reżyser, Jan Szurmiej, nie znalazł (a może i nie szukał) pomysłu spajającego całość. Nie przeszkadza to jednak widzom bawić się razem z młodymi ludźmi obdarzonymi isticie diabelskimi temperamentami.

Rozpoczyna się od nostalgiczno-zabawnego wstępu, w którym poznajemy niektóre fakty z życia rodziny Gerszowiców, która przywędrowała do Stanów z Petersburga. Stylizowane na stare fotografie przezrocza towarzyszą opowieści o rodzinnej prehistorii, która, niestety, po kilkunastu minutach się urywa i od tej pory o losach słynnych braci niczego się już nie dowiemy. Zgoda, życie ustępuje sztuce, ale trochę żal, że w drugiej części spektakl nie posiada spójnej fabuły.

Trudno jednak tak bardzo narzekać, bo mamy okazję posłuchać okazałego wyboru piosenek – świetnie, lekko zaśpiewanych i dobrze zaaranżowanych (brawa należą się zespołowi muzycznemu pod kierunkiem Jerzego Kluzowicza). Program, zbudowany ze zróżnicowanych w tempie i nastroju utworów-etiud, wymaga doskonałego warsztatu i... niezłej kondycji. Aktorzy wcielający się w postaci braci Gershwinów i Gwiazdy są perfekcjonistami. Nie tylko efektownie interpretują stare szlagiery, ale niestrasznie im brawurowe nieraz popisy choreograficzno-aktorskie (jak choćby w dowcipnej, rozwibrowanej południowym rytmem piosence o rumbie). Nic więc dziwnego, że publiczność domaga się bisów, a po wyjściu z teatru każdy nuci ulubioną melodię urodzonego dokładnie sto lat temu George’a Gershwina.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



Marta Bizoń, Przemysław Branny; fot. Zbigniew Łagocki